

Bohdan Wyżnikiewicz

Kryzys polskiego kapitalizmu

Trzydzieści lat gospodarki rynkowej w Polsce przyczyniło się do bezprecedensowego wzrostu jakości życia społeczeństwa, co jednak nie znajduje wyrazu w nastrojach społecznych. Częściej niż o sukcesach mówi się o porażkach, a z większości wypowiedzi publicznych wynika, że kraj jest na krawędzi jakiejś bliżej nieokreślonej katastrofy cywilizacyjnej. Jak można wyjaśnić paradoks niezadowolenia po niewątpliwych sukcesach?

Na początek warto przypomnieć kilka spektakularnych osiągnięć transformacji gospodarczej. Wzrost PKB w Polsce w porównaniu z okresem sprzed transformacji jest znacznie wyższy niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Środkowowschodniej. GUS podaje, że poziom spożycia gospodarstw domowych wzrósł realnie o 63 procent w porównaniu z rokiem 1990. W ciągu 12 lat liczba studentów powiększyła się ponad czterokrotnie, śmiertelność niemowląt spadła z 19,3 do 7,7 na 10 000 urodzeń żywych, średnia oczekiwana długość życia wydłużyła się o dwa lata, liczba telefonów stacjonarnych przekracza 9 mln (w roku 1990 było ich tylko 2,5 mln), na 100 rodzin przypada 27 samochodów osobowych (w roku 1990 - 14), spożycie alkoholu na mieszkańca zmalało dwukrotnie i nawet zmniejszyła się trochę (z 1 do 0,9 osoby) liczba przypadających na jedną izbę mieszkalną.

Po stronie negatywów trzeba oczywiście wymienić stopę bezrobocia, zaliczaną do najwyższych w Europie i pogłębiające się rozwarstwienie dochodów ludności. Mimo narastania różnic dochodowych, ich rozmiary kształtują się w Polsce w "stanach średnich" w świetle sytuacji w innych krajach naszego kontynentu.

Złe nastroje wynikają niewątpliwie z zagrożenia poczucia bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego, ale jeszcze bardziej z faktu powszechnego ujawnienia się rozpiętości dochodowych. Ponadto, polska gospodarka nie jest w stanie wytwarzać nadwyżek, które mogłyby zaspokajać nadmiernie rozbudzone aspiracje społeczne i powszechnie obserwowane postawy roszczeniowe. Do dopełnienia obrazu sytuacji trzeba jeszcze dodać uprawianie przez media i wielu polityków propagandy klęski i czarnowidztwa.

Nie ulega też wątpliwości, że polski system rynkowy znalazł się w pułapce przedwcześnie ogłoszonego sukcesu. Dorobiliśmy się nieelastycznego rynku pracy, który praktycznie uniemożliwia zwiększanie zatrudnienia, i wysokich obciążeń fiskalnych, które muszą obsługiwać nadmiernie rozbudowane wydatki budżetowe. Do listy nieszczęść trzeba jeszcze dodać duży i niewydolny sektor przedsiębiorstw państwowych, niewydolną administrację rządową i daleko posunięte upolitycznienie gospodarki.

O ile w Polsce powstały i rozwinęły się podstawowe instytucje systemu rynkowego i duża część gospodarki podlega regułom rynkowym działając w konkurencyjnym otoczeniu, to wiele jej obszarów ciągle jest omijanych przez skuteczną transformację. Służba zdrowia i szkolnictwo są w większości klasycznymi rezerwatami starych czasów (na swoje własne życzenie zresztą), broniąc się nogami i rękami przed zmianami.

Rozwój kapitalizmu w Polsce nie doprowadził do powszechnego przekonania ludzi, że warto samemu zadbać o swoje dochody i dobrobyt podejmując się prowadzenia działalności gospodarczej. Bardziej opłaca się "iść do pracy" niż być przedsiębiorcą, gdyż różnice dochodowe na korzyść zatrudnionych stale się powiększają. Nie chodzi tu oczywiście o dochody czołowych ludzi interesu - Kulczyka czy Krauzego, lecz o budżety domowe drobnych przedsiębiorców, takich jak właściciel taksówki ze Starachowic czy mechanik samochodowy ze Szczecinka.

Administracja gospodarcza traktuje przedsiębiorców jak potencjalnych podejrzanych, jakby tkwiła mentalnie w PRL. Przejścia byłego właściciela Optimusa są w stanie zniechęcić do przedsiębiorczości najbardziej upartych. Absolwenci studiów wyższych wolą podjąć pracę w jakiegokolwiek firmie niż podejmować się działalności na własny rachunek. Przed większością tych, którzy jednak zdecydowali się wziąć sprawy we własne ręce jeszcze długa droga do prawdziwego sukcesu.

Zadyszka kapitalizmu w Polsce ma źródła zarówno w słabości klasy politycznej, co doprowadziło do utworzenia samodławiącego się systemu gospodarczego i nieracjonalnej struktury wydatków budżetowych, jak i w trudnościach z przełamaniem mentalności rodem z PRL. Badania pokazują, że 70 procent obywateli uważa, że państwo powinno się troszczyć o byt ich rodzin. Potrzebna jest wymiana pokoleniowa, po której 70 procent uzna, że to na nich samych, a nie na państwo spada zadanie utrzymania rodziny.

Autor jest wiceprezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową